

Magdalena Lubelska

Meteor

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (20), 166-169

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Meteor

Florian Znaniecki: *Socjologia wychowania*. Warszawa 1973 Państwowe Wydawnictwo Naukowe. T. 1: ss. XXII+420. T. 2: ss: 510.

Prawie wszyscy komentatorzy Znanieckiego podkreślają, że *Socjologia wychowania* jest pozycją, która się nie starzeje. Ow zasadniczy aspekt wielkości książki, literatury w ogóle, jej dumna trwałość, nabiera w tym wypadku znaczenia poniekąd melancholijnego. Nie jest to bowiem trwałość ponadczasowej, wielkiej prawdy lub uniwersalności problemów ani też nie mijającej siły inspiracji.

Na giełdzie koncepcji socjologicznych trwałość tę zaświadcza wysoka próba niezbędności, i to — jeśli przedmiot rozważań uznać za ważny — niezbędności dość dramatycznej, bo realizowanej w totalnej sytuacji braku i właściwie niezrozumienia.

Socjologia wychowania ukazała się po raz pierwszy (1928—1930) w atmosferze tromtadracji pedagogiki endeckiej, trafiając na przedświąteczny nastrój jubileuszu Komisji Edukacji Narodowej. Nie była jednak łączona z faktem rocznicy KEN ani nie stała się przysłowionym kijem w mrowisku dewaluujących się, konkurencyjnych programów wychowawczych. Trudno było spodziewać się miejsca dla tej książki wśród partykularnych dyskusji politycznych. Chociaż w sytuacji, w której liczyła się skuteczność, nie dbano o konsekwentność dyskusji. Nic dziwnego też w tym, że pewne wątki z *Socjologii wychowania* szły w sukurs np. legendzie „peowiackiego” patriotyzmu, i odwrotnie — że zeń zaczerpnął Znaniecki pewne funkcjonujące w świadomości społecznej stereotypy fizycznego przysposobienia młodzieży. Również na interesującą analizę faktu zaangażowania politycznego oraz rozpolitykowania młodzieży (t. 1, s. 152) spojrzeć można w kontekście nastrojów pedagogiki nacjonalistycznej, pod jawnym wpływem której pozostawało z pewnością eksponowane przez Znanieckiego obowiązkowe, lojalne i bezkonfliktowe uczestnictwo w grupie społecznej. Nie jest to zresztą tak proste, skoro współczesność w książce Znanieckiego jest z założenia świadkiem milczącym, ale potraktowanie *Socjologii wychowania* jako dokumentu ścierających się trendów politycznych i konkurencyjnych „humanizmów” wydaje się nie pozbawione słuszności. Zwłaszcza, że jest to jednocześnie skrajne wyciągnięcie konsekwencji z metody uczonego — postarać się dostrzec w jego książce wpływy nie uświadomione i zależności, których być może unikał. Wypędzanie szatana subiektywizmu, uległości i presji (dla Balcerzana nie czart to, a zwykły korekcjoner) przyczyniłoby socjologii nauki garsteczkę socjologii socjologii.

Pierwsze dyskusje nad tą książką podjęte zostały z innych pozycji — akademickiej psychologii, socjologii. Żałować należy, że drugie wydanie nie zostało zaopatrzone w przypisy dotyczące tych pierwszych fachowych polemik i dyskusji. (Zresztą kwestia aparatu naukowego II wydania jest pretensją luksusową, zważywszy jak niechlujnie ta książka została wydana. Ilość błędów drukarskich czasem nawet wypaczających sens jest kompromitująca i wbrew tradycji serii).

Z naszego punktu widzenia istotny jest moment wznowienia. Dziwnym zrządzeniem losu, po czterdziestu kilku latach *Socjologia wychowania* trafia na grunt analogiczny. Znow w cieniu dostojnej jubilatki — KEN — i znow poza głównym teatrem prób dyskusji o reformie w szkolnictwie. W każdym razie szansa stania się wydarzeniem, znowu wbrew okolicznościom, nie zrealizowała się. Czy była to szansa duża? Jest sprawą jasną, że tak jak kiedyś zapoczątkowała metodę w polskiej socjologii, tak mogła stać się wydarzeniem poza granicami dyscypliny, dziś jednak w sytuacji osiągnięć strukturalnej myśli antropologicznej dzieli los książek spóźnionych, książek, z których się już nie czerpie, a jedynie po kawałku pożyczca. Co jednak?

Znanięcki należy do tego dumnego pokolenia, które rozzarowane „czystą” filozofią, ustaliło ściśle zakres swoich zainteresowań i syntetyczną kontemplację obiektu badań zastąpiło świadomością konieczności teoretycznej pracy u podstaw danej dyscypliny. A więc inaczej niż czynili to nie naznaczeni rezygnacją ontologiczną, np. Brzozowski czy Czarnowski — myśliciele wojujący. Na marginesie trzeba dodać, iż nie sam wybór dyscypliny przesądza o braku bądź obecności wojującego radykalizmu — ponieważ nawet w trudnej do wyobrażenia wojującej matematyce czy logice można tę wartość realizować, jeśli podejmie się dyskusję z poprzednikami, nie stwarza absolutnie hermetycznej terminologii i wskazuje problemy otwarte. Znanięcki jest jednak typem uczonego, który marzenia o powiedzeniu części prawdy okupuje budową całościowej teorii i świadomością, że na każdym etapie zdobywania tajemnic tak działać się musi. Podobnie jak Ingarden, część lwowsko-warszawskiej szkoły logików, współczesny pragmatyzm — każdą nową hipotezę umieszcza na tle teorii całości, rezygnuje z wartościowania, stawiania warunków rzeczywistości, zmieniania jej, a wszystko to w poczuciu surowości wymogów i ceny naukowego obiektywizmu.

Jest przy tym Znanięcki nowatorem niezaprzeczalnym. Już we *Wstępie do socjologii* (1922) czyni radykalny zwrot przeciw pozytywizmowi, odnaturalizowuje socjologię, czyniąc ją nauką o kulturze, wyposażoną w tzw. „współczynnik humanistyczny” (wszelkie systemy dane osobowościom i zbiorowościom ludzkim dostępne są w ich własnym doświadczeniu). Zatrzymuje się jednak w pół drogi, po której nauki humanistyczne odeszły od ideałów pozytywistycznych. Swoisty nomotetyzm dał znać o sobie zwłaszcza w *Socjologii wychowania*

Nawet w najbliższej Znanięckiemu tradycji (Durkheim, Thomas) nie mówiąc już o dzisiejszym, modyfikowanym przez Lévi-Straussa, punkcie widzenia — teoria wychowania nie jest zbiorem drobiazgowo zaobserwowanych możliwości realizujących się w obrębie wyszczególnionych antynomii, klasyfikacji, podziałów. Znamienny dla Znanięckiego „chwyt pośredniości” (wewnątrz tych antynomii itp.) przekształca się w mechanizm gromadzenia coraz większej ilości obserwacji, treści, znaczeń wtłaczanych w sztywne ramy antytez.

Zamknięta perspektywa tego typu rozstrząsań ogranicza możliwość diagnozy historycznej, nie będąc wszakże systemem normatywnym. Z tego punktu widzenia uniwersalność klasyfikacji jest obarczona zarzutem ahistoryzmu. „Zdatność” np. pojawia się jako kazuistyka rytualna i występuje w postaci utylitarno-estetycznego wymogu urzeczywistnienia normy, przeciwstawiając się „aleatoryczności” (nie-wytłumaczalnej inspiracji losu). Realizuje się więc poza historią, a zatem i poza społeczeństwem. A generalny temat drugiego tomu — urabianie osoby wychowanka — nie posiada określonej zależności od „wychowującego społeczeństwa”; widać, iż występuje prawie w izolacji od zawartości pierwszego tomu *Socjologii wychowania*.

W tym miejscu warto podjąć postawione wcześniej pytanie o zapożyczane od Znanięckiego treści. Nie chodzi jednak o te elementy socjologii wychowania, które „przebiły” się do programu studiów pedagogicznych, zarówno przedwojennych, jak i pierwszego pięciolecia powojennego ani powinowactwa przekonań u Chałasińskiego, Hochfelda, Schaffa, Szczepańskiego, ani wątki zaktualizowane przez współczesną prasę. Obok tych warto wskazać z całej masy problemów — dwa: zagadnienie osobowości i patronactwa, obecnych wprawdzie w centrum uwagi społecznej, ale osobliwie upraszczanych. Aczkolwiek zwraca się uwagę, iż zasadniczej koncepcji osobowości dopracował się Znanięcki w dedykowanej „ludziom mądrym a dobrym” książce z 1935 roku pt. *Ludzie terażniejszości a cywilizacja przyszłości*, to jednak ciekawi ten aspekt już w *Socjologii wychowania*. Obok nieatrakcyjnej definicji osobowości („ogół czynności człowieka i całkowita sfera jego działania” — t. 2, s. 105) wyodrębnione zostały dwie znamienne dla spojrzenia na tę sprawę w aspekcie małych grup cechy podstawowe: aktywizm i dynamizm — oryginalnie rozumiane. Prócz podkreślanej socjalizacji całego stosunku wychowawczego łączy tę parę pojęć wychowanie dla twórczości. To, co niejednokrotnie funkcjonuje w postaci przyłączonej do różnych doktryn jako frazes, nabiera u Znanięckiego potrójnego znaczenia. Aktywiście i dynamicznie rozumiana twórczość jest przesłanką stosunku wychowawczego, imperatywem moralnym i celem jednocześnie. Swoistego rodzaju wiwifikacja procesu wychowawczego nie przesłania faktu, iż wartością naczelną pozostaje indywidualność, a dopiero przydany jej zakres obowiązków wytwarza poczucie związku z grupą społeczną. Na szczególne podkreślenie zasługuje wobec tego ogół za-

gadnień związanych z problemem patronactwa. Przy tak określonym procesie socjalizacji, z „kadencją” przypadającą na maksymalny rozwój jednostki — *Spółczeństwo wychowujące* dostarcza analizy tego zjawiska, zarówno w planie bezrefleksyjnych jak i refleksyjnych czynności wychowawczych w zakresie małych a także dużych grup społecznych. Różnorodność analiz pozwoliła na wiarygodne sprecyzowanie źródeł kryzysu ówczesnego szkolnictwa. Oparte na całkowitym przeciwieństwie stosunku: mistrz — uczeń, zagrożone barierą specjalizacji, faktem, iż „na ogół nauczyciel w coraz to większej mierze staje się tylko zawodowcem-nauczycielem, a przestaje być tym, czym ma zrobić ucznia” (t. 1, s. 168) drogą opłaca haracz cywilizacji. Składają się nań połowiczne sukcesy wychowawcze, zanik tzw. kompleksu nauczania, dezintegracja osobowości, anomia i utylitarna prostracja sublimacji i humanizacji społecznej oraz innych tendencji zaradczych. Wielostronnie analizowany społeczny charakter osobowości równoważą dość narzucającą się w trakcie czytania wykładnię książki, wykładnię, którą może najlepiej oddają słowa Goethego:

Ani mnie nawet nadzieja nie łudzi,
Bym mógł poprawić i nawrócić ludzi.

I dlatego także, a zwłaszcza ze względu na różne proporcje i aspekty rozważanych zagadnień, jest to książka, o której można powiedzieć to, co Bruno Schulz powiedział o zwykłych książkach:

„(...) są jak meteory. Każda z nich ma jedną chwilę, moment taki, kiedy z krzykiem wlatuje jak feniks, płonąc wszystkimi stronicami. Dla tej jednej chwili, dla tego jednego momentu, kochamy je potem, choć już wówczas są tylko popiołem. I z gorzką rezygnacją wędrujemy niekiedy późno przez te wystygłe stronicę, przesuując z drewnianym klekotem, jak różaniec, martwe ich formuły”.

Magdalena Lubelska

Artysta i kultura

Kamila Rudzińska: *Artysta wobec kultury. Dwa typy autorefleksji literackiej: ekspresjoniści „Zdroju” i Witkacy*. Wrocław 1973 Ossolineum, ss. 142.

Twórczość poznańskich „zdrojowców” i Witkacego analizuje Rudzińska jako wyraz świadomości metakulturowej, rzutowanej na szersze tło przemian sztuki z okresu przełomu XIX i XX wieku. Zaczyna swoją książkę od rozdziału zatytułowanego *Przemiany społeczne i rozwój samowiedzy*. Przypomina tam ogólne tendencje przemian refleksji, poświęconej roli artysty w społeczeństwie i funkcji, jaką ma spełniać.